

W co gra Turcja?

20 września 2011

Konflikt Turcji i Izraela o flotyllę wolności może stać się punktem zwrotnym w geopolitycznej układance na Bliskim Wschodzie. Premier Erdogan zdaje się mieć zapędy ku liderowaniu Turcji w regionie. Aby osiągnąć ten cel stara się wykorzystać tzw. „arabską wiosnę ludów”, prowolnościowe dążenia palestyńskie i coraz większą izolację Izraela.

Ostatnie wydarzenia na Bliskim Wschodzie kształtują nową rzeczywistość polityczną w tamtym regionie. Zaczęło się od fali arabskich rewolucji, które mają przynieść w Egipcie, Tunezji, Libii i innych państwach demokratyczne rządy. Stworzyło to poczucie niepewności w Tel Awiwie. Po obaleniu rządu Mubaraka w Kairze, południowe granice Izraela stały się mniej stabilnymi i Żydzi zaczęli poważnie obawiać się, że w demokratycznych wyborach w Egipcie zwycięży jakaś islamistyczna siła pokroju Bractwa Muzułmańskiego, które jest negatywnie usposobione w stosunku do Izraelczyków.

Dodatkowo Mahmud Abbas zaczął się głośno dopominać państwowości dla Palestyny i chce aby stała się ona 194. państwem uznanym przez ONZ. Dla premiera Netanjahu jest to nie do przyjęcia i być może do dziś odrzucałby jakiekolwiek ewentualne inicjatywy propalestyńskie na forum ONZ, jednakże poprzez własną ignorancję i całkowicie niezrozumiałe poczucie honoru popadł w niezwykle ostry konflikt dyplomatyczny z Turcją.

Turcy długo byli w miarę cierpliwi wobec polityki okupacyjnej Izraela, jednakże konflikt o flotyllę wolności przelał czarę goryczy. Premier Erdogan stracił cierpliwość w stosunku do nonszalancji władz izraelskich i wstąpił na pole dyplomatycznej wojny jednoznacznie opowiadając się po palestyńskiej stronie, zrywając stosunki i strasząc flotą na Morzu Śródziemnym.

Jednocześnie [układa już stosunki](#) z wyzwolonymi państwami arabskimi starając się rozłożyć tam tureckie wpływy, aby stać się liderem regionu, który niewątpliwie takowego przywództwa potrzebuje w drodze ku demokracji. Erdogan jednakże sam chce uczynić z siebie większego władcę niż dotychczas. Pragnie wzmocnić pozycję prezydenta Turcji i zasiąść na tym stanowisku, aby mieć jeszcze większy wpływ na politykę Turcji w regionie.

I tak z jednej strony Turcja jako sojusznik Zachodu, który umieszcza u siebie elementy [tarczy antyrakietowej](#), obejmuje małe przywództwo w niestabilnym regionie. Z drugiej strony ustawia się w swojej polityce antyizraelskiej niemal w jednej linii z Iranem (a propos Iranu: Ahmadineżad wie co się święci i chce aby Assad [zakończył syryjską rzeź](#), ponieważ jak tak dalej pójdzie to w końcu skończy to się „misją pokojową” ze strony NATO, USA lub ONZ, tymbardziej iż Izrael powoli [staje się](#) „zadrą w oku” Waszyngtonu co tylko osłabia ewentualne groźby wojny z Izraelem ze strony Iranu w ramach odwetu).

A zatem Turcja-sojusznik zaczął się jawnie przeciwstawiać strategicznej proizraelskiej polityce Zachodu. Dodatkowo Erdogan raczej niechętnie patrzy na perspektywę militarnego wejścia do Syrii. Wolałby, aby spełniła się wola Ahmadineżada i Assad zasiadł do stołu z opozycją. Oszczędziło by to mu kłopotów, a gdyby jego ludzie zasiedli przy stole jako mediatorzy to jeszcze bardziej umocniłby pozycję Turcji w regionie. Erdogan zostałby bohaterem i niekwestionowanym liderem co niekoniecznie może spodobać się Zachodowi. Takie rozwiązanie ociepliło by stosunki Turcji z Iranem i odebrało możliwość jakiegokolwiek prowokacji Iranu poprzez wejście do Syrii, a sama Syria nawet pod patronatem Ankary nie musiałaby zostać koniecznie „pieskiem” Białego Domu. Podobnie zresztą inne porewolucyjne państwa muzułmańskie.

I tu się pojawia pytanie o rzeczywiste intencje Turcji. Albo Erdogan zjednoczy Bliski Wschód przeciwko Iranowi, albo przeciwko Izraelowi. Sądzę jednak, że Turcja może zagrać

jeszcze inaczej. Utworzy koalicję propalestyńską, która „wykopie” (może nie na polu wojennym, ale jednak) Izrael i przyczyni się do nowej diaspory żydowskiej (to już się dzieje: Izraelczycy za wszelką cenę nabywają paszporty UE w europejskich ambasadach, w tym polskiej), a potem w zamian za pozostawienie regionu w ich władaniu i lukratywne kontrakty ze strony Zachodu ustawi się naprzeciw władzy Iranu. Nietrudno to sobie wyobrazić jeśli weźmiemy pod uwagę, że będzie to „siła złego na jednego” ponieważ Waszyngton chce [zostawić na nieokreślony czas](#) swoich żołnierzy w afgańskich bazach. Co prawda Karzaj chce aby Biały Dom zapewnił go, że Amerykanie nie będą wykorzystywać owych baz do inwazji na inne państwa, ale są to raczej naiwne życzenia „pod publiczke”. Karzaj doskonale wie do czego posłuży Afganistan Stanom i wie też, że jest to nieuniknione.

Pozostaje też kwestia co na to Arabia Saudyjska i Katar? Z doniesień medialnych jak dotąd trudno coś wyczytać i wątpię czy kiedykolwiek się da, ponieważ działają oni zazwyczaj z cienia, w każdym razie Saudyjczycy i współpracujące z rodziną królewską CIA mają niezłą „zagwozdkę”.

Cokolwiek by nie zrobiła Turcja, Izrael jest w parszywym położeniu. I nie dziwie się temu, ponieważ osobiście już dawno byłem i nadal jestem przekonany, że utworzenie państwa Izrael było wielkim błędem, a jeszcze większym była polityka na linii Palestyna – Izrael, których USA nie do końca dopilnowało i nie umiało doprowadzić do konstruktywnego rozwiązania. Na dodatek Izrael poprzez swoją politykę okupacyjną sam się prosił o to co ma dzisiaj. Nikt im nie kazał łamać praw człowieka i rezolucji. Stali się ofiarami samych siebie i nie da się tego raczej wytłumaczyć tylko i wyłącznie antysemityzmem muzułmanów.

Autor i źródło: [Łukasz Frontczak](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”